

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 800 Mk.
Nr 8. Rok V. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNĄ-WILNO — 23. LUTEGO 1922. Cena nr. 60 Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański — (Chełm).



Biliński: Nareszcie znalazłem godnego siebie następcę.



Precz z paszkwilem.

Wstyd popatrzeć — wszędzie ściek,
Gdzie paszkwilu brudy płyną.
Czy to jest szesnasty wiek,
W którym działał Aretino?

Zamiast tak na siebie pluć,
Zamiast robić sobie wstręty,
Czyż nie lepiej razem skuć
Wszystkie siły i talenty?

Wszystko zdaje ci się złem,
Dojrzysz błąd bliźniego wszelki.
Czemu jednak w oku swem
Nie dostrzegasz bracie belki?

Każdy z nas ma jakiś błąd,
Każdy jednak ma zalety.
Niech historia wyda sąd,
Nie broszury i gazety.

Ona kiedyś powie nam,
Kto miał duszę złą i czarną.
I odłączy od prawd kłam,
A od plewy zdrowie ziarno.

Pluje żaba, kopie koń,
Kąsa tylko buldog dziki —
Rzućmy więc niegodną broń:
Ślinę, szpilki i mieczyki.

Henryk Zbierzchowski.

Po konferencji w Cannes.

— Premier angielski znów zaakcentował swą nieprzychylność dla Polski! Śmiało można powiedzieć, że pan Lloyd George wart dla nas akurat tyle, co zero!

— O! Więcej, tyle co dwa zera.

Sojusz franko-rosyjski.

Most Aleksandra w Paryżu zostanie nazwany mostem Włodzimierza I. Lenina. Każdy posiadać renty rosyjskiej od ogrodnika w Fère-en-

Champenois aż do prezydenta republiki dostanie procenty zaległe w rublach sowieckich — w wysokości ile zechce i ile jego skrzynia zmieści.

*

Reprezentant Francji bawiąc w Moskwie ujrzał instytucje, dotąd jako „burżuazyjne“ okrzykane: banki i — lupanary kwitnące w najlepsze.

Wobec tego — Rosja jest już nawrócona.

*

Wielkie księżniczki, kamerjunki i kupcy pierwszej gildy mogą z Paryża wrócić do „matuszki“. Posady nauczycieli francuskiego dla nowych władców Rosji zapewnione.

*

Adres na liście: „Varsowie — Russia“.

pi.





Tańczmy panowie.

Tańczą — — —

Kiedy noc czarna zakrada się pod drzwi smrodliwych mieszkań w sute-renach i rzuca gromadnie żyjących nędzarzy na barłogi — prowadzi właśnie „ogólnie znany“ generał, prezes, prezydent, czy też inny hemoroidariusz, „ogólnie cenioną“ generałową, prezesową, prezydentową, czy też inną kwokę w lansadach buńczuczno poloneza — — —

Kiedy wiatr zawodzi piskliwie pod przesłami dziurawych baraków, gdzie w brudzie, głodzie i chłódzie przewalają się na tapczanach nieszczęśni „bracia-repatrjanci“, — szykuje zachrypły aranżer rozbawione samczki i rozwierzganych samców do nowej figury kotyljona francuskiego — — —

Kiedy bezrobotne głodomory śnią ciężki sen o swej twardej doli — płoną różnobarwne reflektory na salach balowych, gdzie wśród dźwięków hałaśliwej orkiestry rozgrywa się premjowanie najpiękniejszej maski i „najdowcipniejszego“ maskarona — — —

Kiedy — — — umęczone pracą i nędzą, chude matule łatają przy świetle łojówki po raz setny, potargane koszulki swych dzieci; głodny student „kuje“ do egzaminu w zimnej norze na poddaszu; suchotnicze krawczyńce padają ze znużeniem na łóżeczka koła maszyny do szycia; urzędniczyna garbi grzbiet nad „kawałkami pozaurzędowymi“; tysiące ludzi prosi żarliwie Pana Wszechrzeczy, aby śniegu nie roztopił i nie pozbawił ich pracy przy jego zgartywaniu; inwalidzi marzą wśród bezsennych nocy o protezach lub o posadach obiecanych im od roku przez dobroczynne komitety — wtedy tańczą...

*

Obojętnie, gdzie kiedy i na jaki cel! Ludzie tańczą. Tańczą dla obecnego tańca, najbardziej odpowiadającego instynktom zwierzęcym, które wojna rozbudziła w bydlaczkach ludzkich.

Choroba tańca znaną była już dawno w historii ludów. Był okres, kiedy epidemia tańca opanowywała poszczególne miasta, klasztory, wsie lub

osady — historia nie podaje jednak faktów, jakoby całe społeczeństwa ulegały tej niesamowitej zarazie tańcowej...

My półśrodków nie znamy! Tańczysz ty — tańczę ja! Tańczmy więc moi panowie i paniusie!

Gdy na was patrzę; na wasze sale balowe pełne przewalających się par szczelnie zwartych brzuchami, udami, szcękami i nagniotkami; kiedy widzę ten ogłupiający was wyraz w oczach nic nie mówiących i ową bezbrzeżną tępotę węszących psów na lubieżnych pyskach, przypomina mi się jedna z plansz Goyi „Les desertes del cerevisia“, na której widać grupę onanizujących się idiotów...

Taniec, to piękna rzecz! Cemu nie? Rozumiem nawet modne tańce bosonogich tancerek, które ryzykownie podnoszą nogi do zawrotnej wysokości. — Nie mogę jednak jednego zrozumieć...

Cemu wy, małżonkowie nie połamięcie swoich lasek na grzbietach tych panów, którzy w zapale „shimmy“, robią z waszymi żonami coś takiego, za co dawniej wyrzucało się kawalerów ze wszystkich schodów?

Cemu nie żądacie separacji za ów „jazz-band“, w którym danser dokładnie oblicza żebra i wymiary miednic waszych żon, córek, narzeczonych i kochanek?...

Cemu nie wnosicie skarg o naruszenie posiadania i moralności publicznej do sądów, kryminalów i urzędów walki z lichwą?...

I za cóż myślicie stawiano dawniej kobiety pod pręgierz, łamano kołem i ubierano w „Keuschheitsgürtle“ jeśli nie za fox-trotta?...

Dlaczego umarła Marja Stuart, Ofelja, Bianka Bruyn i tysiące kobiet za Bolesława Chrobrego, jeśli nie przez one- i two-steps?...

Mężczyźni! Zgódźcie się raczej na jednego kochanka dla waszych żon, lecz nie pozwalajcie na to — wszystkim!...

A te stroje waszych żon, córek, kochanek i t. d!...



Z tyłu nie a z przodu danser.

I żeby to choć raz tylko! Pojmuję: „Nie ma takiej kobiety, którejby raz przecie cnota nie znudziła się“... A tu, dzień w dzień!...

Bal kupiecki, bal pomocników kupieckich, maskarada młodszych pomocników kupieckich, bal głuchoniemych (autentycznie!), raut kuśnierzy, bal studentów medycyny, farmacji, farmakognozji, farmakopeji, ginekologii, gonokologii, inżynierji lądowej, mostowej, powietrznej, drogowej, górniczej, naftowej, maskarady mieszczańskie, kahalne, Bractwa dobrej śmierci (autentycznie!) straży pożarnej, prawników, akuszerów, dentystów, karawanarzy, literatów, dziennikarzy, dziennikarskich literatów i literackich dziennikarzy, perukarzy, bandażystów, koncepcistów, Gruzinów, Ormian, paskarzy, waluciarzy, aktorów, studentek, stenotypistek, telefonistek, służby rakarskiej, magistratu, stacji ratunkowej... Boże! Boże!...

Tańczysz ty — tańczę ja!

Tańczmy panowie!...

RAORT.

Likwidacja.

Jak nam donoszą, likwidacja Urzędu dla Walki z Lichwą i Spekulacją jest już w pełnym toku. Narazie zlikwidowano — Walnę, w najbliższych miesiącach zostanie zlikwidowanym — Urząd. Na rok bieżący projektowane jest pozostawienie jedynie... Lichwy i Spekulacji.

Staw.

Z projektów ministerjalnych.

Wobec demonstracji urzędników państwowych w sprawie poprawy bytu, nurtują w odnośnym ministerstwie dwa prądy:

Jeden za 100% dodatkiem drożyznianym, przyczem dodatek ten obłożony 150% daniną.

Drugi natomiast jest za pobudzeniem ambicji głodomorów — przez utworzenie orderu dla umierających z głodu urzędników państwowych.

Order ma być w kształcie virtuti militari (dla wszystkich wojskowych) z napisem: Polonia Serwituta, u dołu zaś „Dulce et decorum est pro Patria mori“.

Order ma być dziedziczny i przechodzić z ojca na syna, o ile i ten zechce umrzeć z głodu w zaszczytnej służbie państwowej...

Staw.

Załatwione.

— Panie ministrze, naszej stolicy grozi katastrofa! domy się walą!

— Zaraz tej katastrofie zapobiegniemy, Niech pan w tej chwili zreaguje urzędowy okólnik, w którym się surowo zabroni, żeby się domy waliły!

Boguś.

Pech myśliwski.



To już trzeba mieć „myśliwskiego pecha“. Przez cały czas polowania człowiek nic nie położył, a takie bydlę przyjdzie akurat podczas śniadania.

Kochany Szczutku!

Pan Marcin Posoka, wołobój i noworysz, jest na zabawie karnawałowej. Pod koniec proponują mu partję bridga lub pokera. Niestety pokazuje się, że pan Marcin umie tylko w chłusta lub w sechziga.

Ale do tego ostatniego znalazło się jakoś kilku amatorów. Gdy już zasiedli przy stoliku, Posoka proponuje uroczyście:

— Panowie, na czas grania scyzoryki bierze w przechowanie gospodarz.

*

Jeden z partnerów spostrzeżga, że Posoka robi wolnę.

— Pan zdaje się uznawać *corriger la fortune!*

Posoka, domyśliwszy się tylko o co chodzi, odpowiada pogardliwie:

— Gadaj pan do lampy! Ja po obcemu nie dam się obrażać.

*

W rezultacie Posoka wygrał 60 marek, które chowa do kamizelki ze słowami:

— Będzie bodaj na szperę dla dozorczy.

— Pan demoralizujesz ludzi!

— Niech mnie ręka boska broni... ino on mnie raz złapał ze swoją żoną.

Zrozumiał.

W sporze o prawo używania drogi miano przesłuchać najstarszych ludzi wsi X. Wójt miał podać do wiadomości sądu nazwiska swych mieszkańców. Odpowiedź jego opiewała:

Nie mogę wykonać polecenia św. sądu, ponieważ wszyscy najstarsi ludzie w X. poumierali.

M. G.

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mkp. 30.000 — pół str. 5.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Rozumna i skuteczna reklama inseratowa wymaga dużo uwagi i zręczności. Zwróćcie się do przedsiębiorstwa ogłoszeń i reklamy „**PODBÓJ**” — Lwów, Zielona I. 34.



Gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta.

Skromny petent.

(Autentyczne).

Do jednego z naszych ministerstw wpłynęło następujące podanie:

„Proszę łaskawo przyjąć mnie do Warszawy i dać mnie zajęcie w stolicy pod opieką Świetnego Ministerstwa kolei państwowych polskich. Ja urodzony 1892 r. w Podhorkach powiatu kałuskiego. Gimnazjalne studia skończył w Czerniowcach, u lekarza kolejowego byłem na zbadaniu

w Stanisławowie w Grudniu 1921. Vidzę przeszczeń torową całego świata a osobiwie ruchy kolejowe państwa polskiego. Władam językiem niemieckim jak geniuszy niemieccy Schiller i Göthe. Jestem Geografem, zamkniętymi oczami widzę cały Globus z miastami i wsiami i ludzkością.

Jak Matematyk jestem wstanie rozwiązać wszystko. Władam ukraińskim i rosyjskim językiem jak geniuszy tych nacyj. — Po łacinie i Gre-

ku czytam i tłumaczę jak ojczysty język. Z Historyji Wszechświata nikt mnie nie złapi na czynach i datach, przyczynach i wynikach. Z polskiego języka dopełniłem braki, jakie zagranicą nie mogłem nabyć. Przez sercowy błąd pragnę być na wieki w Warszawie.

Wiem wszystko i widzę wszystko. Jestem Orłem. I moja Ojczyzna nie chce mi dać kawałka chleba. Oczekuję na posadę i proszę za utrzymanie mojej osoby przy życiu, żądać odemnie tego, czego żądacie od innych sobie poddanych Panów.

Z przynależnym szacunkiem
S..... D.....

Nowobogaccy.

Pan domu oprowadza gości po nowo nabytym pałacu:

— To, proszę państwa jest szafa z czasów Karola Wielkiego. Znawcy oceniają wiek jej na przeszło 2000 lat.

Nasza młodzież.

Pewien uczony zamierza przy nauce religii w szkole, doprowadzić uczniów do tego, aby sobie sami przyswoili wyobrażenie wszechmocy Boga. — Doszedł już w swoich staraniach tak daleko, iż uczniowie zgodzili się, że król jest najpotężniejszy.

— Dalej, pyta pastor: A któż jest potężniejszy od króla?

Jeden z uczniów woła: „As“!

Na Nalewkach.

Pan Hosengeruch chciał wejść do wagonu tramwajowego z przedniej platformy, konduktor zwraca jednak mu uwagę:

— Z tyłu, panie, z tyłu!

— Dlaczego z tyłu? Czy ja za swoje trzydzieści marki nie mogę mieć przyjemności z przodu? A. B.

Nowość 1922. A. Norwina

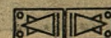
DANCING

Kurs nauki

tańców najmodnie szych ez pomocy nauczyciela, z licznymi ilustracjami.

Cena egz. 200 Mkp. (bez dod. droż.)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i na dworcach kolejowych.





J.A. BACZEWSKI

*Najstarsza w Polsce fabryka
Likierów i wódek*

Lwów

*Rok założenia
1782.*

Podbój

W higlu-life.

— Słyszałam, że twój mąż ofiarował ci auto... wiesz, że on jest bardzo hojny!

— Ma może nadzieję, że wkrótce w niem z kimś innym ucieknę...

Pan Nowobogacki w podróży.

Pan Nowobogacki zapragnął wyrwać się z atmosfery ciągłych interesów paskarskich i wyjechał dla wytchnienia od robienia milionów do Włoch.

Co za rozkosz! Znaleźć się od razu w obcym kraju, gdzie nie masz ani jednego znajomego.

P. Nowobogacki zawadził o Rzym i poszedł zwiedzić słynne ruiny Colosseum. Ale możecie sobie wyobrazić jego przerażenie, kiedy zaraz na

wstępie spotkał p. Kettenhendlera również paskarza — konkurenta.

P. Kettenhendler z natury nader gadatliwej głośno wyraża swój zachwyt i mówi:

— Co pan powiesz do tego, taki Kolos! Czy to nie bajeczne?!

— Taak... ale jeszcze bajeczniejszym wydaje mi się, że pan o godzinie dwiętej w Rzymie w Colosseum pachniesz prawdziwą żydowską kielbasą i czosnkiem!

Szczyt realizmu.

— Wyobraź sobie, mój obraz: „Burza na morzu” musiano ze względu na czystość sali usunąć z Salonu.

— Jakto?

— Publiczność patrząc na niego, dostawała morskiej choroby. A.B.

„JANUSIA“

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

Uproszczenia.

— Mówią, że ten ryży urzędnik taki łapownik! Tymczasem zauważyłem, że ty ciągle masz z nim do czynienia, a nigdy mu łapówki nie dasz.

— E, gdzieżbym tam dawał mu za każdym razem, ja mam u niego abonent. A.B.

„Milionówka“.

— Bestja Ignas na szczęście do milionówek!

— Co? wygrał?

— Nie, ale żeni się z córką paskarza. A.B.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„ZONGLER“

Rzeczy wesołe i smutne.

Wydawnictwo „Szcztuka“. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

QUI PRO QUO.

(Autentyczne).

Onegdaj miałem interes do zastępstwa redakcji „Szczotka” na Warszawę.

Z notatki, umieszczonej na ostatniej stronnicy „Szczotka” dowiedziałem się, że zastępstwo to znajduje się przy ulicy Nowy Świat, ale jak to zwykle bywa, numer domu wyleciał mi zaraz z pamięci. — Idąc przeto z Krakowskiego Przedmieścia na Nowy Świat, odczytywałem napisy na wszystkich kamienicach po lewej stronie ulicy (numery parzyste).

I w istocie wkrótce odnalazłem na kamienicy noszącej numer 48, tabliczkę, z której o zapadającym już zmierzchu z pewnym trudem odsylabizowałem „Szczótku” (resztę słów, napisanych mniejszymi literami, nie mogłem odczytać). Dziwiła mnie wprawdzie ortografia tego napisu, ale pomyślałam sobie: „Mój Boże! Jeżeli w Warszawie pisze się „protokuł”, „tytuń”, „nuż” itd., to dlaczego nie mieliby pisać naodwrot „Szczótek”, zamiast „Szczutek”.

Po chwili wszedłem do lokalu, na którego drzwiach znajdował się podobny napis jak koło bramy wchodowej, a zastawszy tam jakiegoś starszego jegomościa, przedstawiam się i pytam:

— Czy mam zaszczyt mówić z warszawskim zastępcą „Szczotka”.

— Tak. Czem mogę służyć?

— Przed kilku dniami byłem we Lwowie. Henio Zbierzchowski każe się panu kłaniać. Dziwi się, że mu pan nic nie pisze.

— Przepraszam pana, ale ja nie znam Henia Zbierzchowskiego.

— Co takiego? Pan jesteś zastępcą „Szczotka” i nie zna pan swego redaktora? — wołam zdumiony.

— Panie! Ja nie znam żadnego redaktora! Co mnie wszyscy redaktorzy obchodzą?

— To może pan zna przynajmniej Kazia Grussa, który przez warszawskie zastępstwo przesyła swoje rysunki dla „Szczotka”?

— Nie! I tego pana nie mam przyjemności znać.

— To się świat kończy! Może pan od niedawna dopiero jesteś zastępcą „Szczotka”?

— Od ośmiu lat jestem już zastępcą „Szczotki”.

— „Szczotka” — poprawiam.

— Nie, panie! Dobrze powiedziałem: „Szczotki”, wytwórni mechanicznej „Szczotka”.

— To pan nie jesteś więc zastępcą *Szczotka* tygodnika humorystycznego?

— Nie, panie! Zastępca „Szczotka” mieszka zaraz w sąsiedniej kamienicy, Nowy Świat 46.

Mar.

Bronowskiego najnowsze monologi, kuplety i humoreski (z nutami), 70 Mkp. Górnicki 6 monologów, 60 Mkp. Ludwikowskiego zbiór monologów i kupletów (z nutami) 3 tomiki po 60 Mkp. Reluton Śpiewnik żołnierza polskiego 70 Mkp. Zbierzchowski Narodowy raj, widowisko marjonetkowe 60 Mkp.

Z przesyłką pocztową o 20 Mkp. drożej.

Księgarnia A. BARDACHA

LWÓW — KRAKOWSKA 1. 98

W kasarni.

Sierżant. Szeregowiec Moryc Feiwell! Dlaczego oficer piechoty ma szablę prostą a oficer ułanów krzywą?

Feiwell. Nu, panie sierżant, bo oficer od piechoty ma prostą pochwę, a od ułanów ma krzywą. Nu, teraz niechby ten od piechoty spróbował wsadzić prostą szablę do krzywej pochwy jakby ją miał!

W wydziale śledczym.

— Proszę panów, przed godziną okradziono mi mieszkanie!

— Czy — pierwszy raz?

— No, tak.

— To niech się pan zgłosi do nas za dwa miesiące, pierwszeństwo mają ci, co ich już kilka razy okradziono.

Bogus.

„SPOŁEM”

Związkowe Towarzystwo Handlowe

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

ODDZIAŁY:

**Podwołoczyska
Łanowce
Drohobycz
Borysław**

101

Posiada magazyny we Lwowie, oraz we wszystkich Oddziałach.

Przyjmuje zastępstwa

Firm krajowych i zagranicznych.

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

35

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

NA POST

poleca

„SPÓŁKA NAKŁADOWA ODRODZENIE”

Lwów, ulica Zimorowicza L. 11—15.

swoją najpopularniejszą w Polsce

**BIBLIOTEKĘ
TEATRÓW AMATORSKICH**

obejmującą około 140 tomików sztuk jedno-dwu i więcej aktowych, komedyjki, farsy, krotkowile, fraszki sceniczne, monologi, sketsche i t. p.

Cena za sztukę jedno-aktową Mk. 50

„ „ „ dwu „ „ 80

„ „ „ trzy i więcej „ „ 120

Katalogi na żądanie gratis i franco.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

105

Czuły mąż.

Żona. Słuchaj Franiu, wczoraj czytałam, że dzicy ludzie sprzedają swoje żony. — Czy mógłbyś coś podobnego uczynić?

Mąż. Broń Boże, przenigdy! ale bezpłatnie chętniebym cię odstąpił.

100.000

**ludzi
czyta codziennie**

100.000

„GONIEC KRAKOWSKI”

**Wielkie bezpartyjne ilustrowane pismo codzienne
— w objętości 12 — względnie 10 stron druku. —**

„GONIEC KRAKOWSKI”

**stanowi typ dziennika dla wszystkich,
zarówno dla inteligencji, jak i dla sze-
rokich mas.**

**Najszybsze wszechstronne wiadomości telegraficzne i telefo-
niczne tak z kraju jak i z zagranicy.**

**Fejletony naukowe, teatralne, artystyczne. Humo-
rystyczne migawki, Kinomatografy, Szarady i Za-
gadki konkursowe, Mody, Poradnik kosmetyczny.**

ARTYKUŁY z dziedziny medjumizmu i okultyzmu.

DWIE SENZACYJNE POWIEŚCI

102

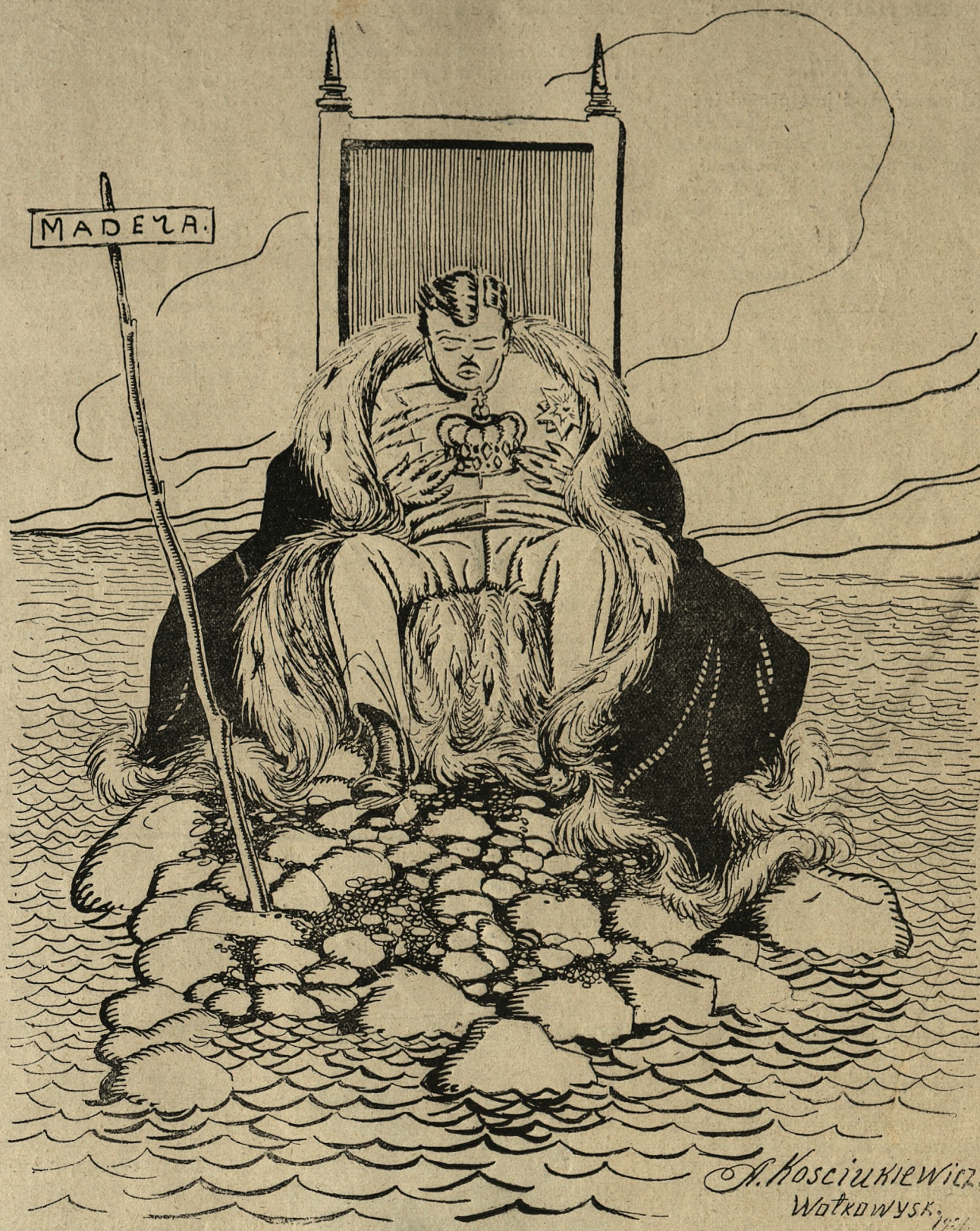
Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

**rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzem-
plarzy, mają bezwzględnie WIELKĄ SIŁĘ REKLAMOWĄ
dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handlowo-przemysł.**

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7. Tel. 2502



SIC TRANSIT GLORIA CAROLI.



Na kogo los zawistny zesłał nieszczęść kupę —
Ten straci i koronę i własną chałupę!

Bandytyzm.

Do podmiejskiej willi wpadli bandyci i rozpoczęli strzelaninę. Gdy jednak właściciel domu, w obronie życia i mienia również użył broni, bandyci zbiegli, zostawiając jednego

ze swych towarzyszy lekko ranionego.

W chwilę potem zjawił się przedstawiciel władzy i z miejsca zapytał bandytę o pozwolenie na noszenie broni, które tenże natychmiast sprezentował.

— W porządku! — rzekł stróż prawa — jest pan wolny!

Następnie zwrócił się do właściciela:

— A pan ma pozwolenie na broń?

— Niestety! nie mam, ale sądzę...

— Ani słowa! Aresztuję pana!

O LWOWIE

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

(Ciąg dalszy.)

XXXVI.

Ze Lwowa gród jest prawdziwie
[królewski]
bo czi ulicami królów protoplastów,
ma więc ulicę Łokietek, Sobieski,
Warneńczyk, Leszczyński, jest ulica
[Piaśtów,
Jadwigi, Kingi — z czego biorąc
[wzory
ma swą ulicę i Stefan Batory.

XXXVII.

Biedny Batory! Gdyby on był wie-
[dział
na jakiej ulicy posadzą go rajce,
to byłby raczej w Siedmiogrodzie
[siedział
i z bojarami grał na bałabajce,
z czego bez kwestji większy honor
[miałby
niż że się wodził z Moskalami za łby.

XXXVIII.

Trudno ażebym sprawy tej nie
[wszczynał
gdy na ulicy takiego monarchy
rząd pobudował olbrzymi kryminal
gdzie siedzą zbóje, złodzieje i piasty
i tą ulicą dziś się straszy aby
różne kanalje, bandyty i draby.

XXXIX.

Ztąd niedaleko są już Bernardyny
z dziwnym zegarem na klasztornej
[wieży,
który wskazując mieszkańcom godziny
od dawna naprzód o pięć minut bieży.
Dlaczego — wyjaśnię w następnych
[rozdziałach
stosownie do notat w klasztornych
[annałach.

XXXX.

Więc w tym klasztorze żył raz
[Bernardycha,
pater potężny i wielkiego rodu,
który zaglądać lubiał do kielicha
a gdy się dorwał wytrawnego miodu
mówił buńczucznie, kiedy nim się krze-
[pił:
tym miodem djabła samego bym prze-
[pił!

XXXXI.

Zwykł burzę zbierać ten kto wicher
[sieję,
„Ojcie — rzekł diabeł — i ja pić po-
[trafię,
„więc wieżę tym miodem po zegar
[należę
„a ty mi duszę zapisz w cyrografie —
„jeżeli wygrasz, masz co pić przez
[zimę,
„inaczej mam prawo do *raptus animae*.

XXXXII.

— *Ergo bibamus*, piekielny mocarzu!
rzekł pater drwiąco — i oto nad ranem
diabeł pijany leżał w refektarzu
a ksiądz był głowy i nóg swoich pa-
[nem,
a nawet hecując z biednego djabliska
łał strzeziennego mu jeszcze do pyska.

XXXXIII.

Z przegranym zakładem diabeł miał
[ambaras,
bo choć miód wlewał do wieży lat
[cztery,
ksiądz siedząc na dole wypijał go
[zaraz
aż się i diabeł powiesił z despery
na wielkiej wskazówce zegarowej
[tarczy —
to wyjaśnienie chyba i wystarczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatni na posterunku.

Do starego lelarza pułkowego przy-
chodzi delegacja grona oficerskiego.

— Panie doktorze! To nie idzie,
żeby pan taką obrazę spokojnie zniósł!
Pan musisz swego przeciwnika wy-
zwać, inaczej nie możemy z panem
dalej służyć!

Na to spokojnie odpowiada stary
mąż nauki:

— No, to będę sam służył!

Logiczne.

Za austyjackich czasów. Kapitan
wydał rozkaz, aby każdy żołnierz, bez
względu na szarżę, stawał na drugi
dzień sam do raportu, gdy się po-
przedniego dnia upił. W ten sposób
chciał zapobiec częstemu upijaniu się
swych podkomendnych. Przy pierw-
szym raporcie zgłasza się feldwebel,
zupełnie spity.

— Panie kapitanie, melde gehorsam
że wczoraj byłem pijany!

— Taż dzisiaj też jesteś pijany,
wieprzu!

— To zgłoszę jutro, panie kapi-
tanie!



Nasz lud.

Przyszła bieda i niedola
porzucili własne pola
porzucili własne chaty,
podążyli hen w zaświaty;
hen w zaświaty, hen za morze
chleba szukać w Imię Boże!
Co tam było — mniejsza oto,
Czy z radością, czy z tęsknotą
każdy szukał tego chleba —
pisać o tem dziś nietrzeba —
bo przynajmniej wszyscy sami,
że wrócili... z dolarami. *Wenus.*

Omyłka druku.

Jak nas informują z dniem najbliż-
szego 1-go miesiąca ma być O. L. K.
zdemoralizowaną. *v.*

Zarozumiały.

Bankier Goldfisz przychodzi pro-
mieniejący do domu.

— Moja żono! Moje dzieci! Patrz-
cie co to za dobra rzecz, jak czło-
wiek jest poważany w mieście! Dzi-
siaj idę przed ministerstwem wojny,
to posterunek przed bramą w te
chwili mi prezentuje z bronią!

— Co mówisz? To przecież nie-
możliwe! — mówi nie dowierzająco
żona.

— Co? Nie wierzysz! Anu zapytaj
się generała Majskiego, on akurat
szedł drugą stroną ulicy.

W szkole.

Profesor. Co tu znowu za niepo-
rządek?! W pierwszej ławce gniecie
się pięciu, podczas gdy w drugiej
siedzi tylko czterech? Natychmiast
niech się jeden przeniesie z pierwszej
ławki do drugiej!

*

Nauczyciel. Markus, podaj mi jakieś
imię żeńskie na „ina“.

Markus. Ruina.

Nauczyciel. Bardzo dobrze.

Emancypacja — albo afera

w P. K. K. P.

— Nasze urzędniczki zupełnie już
dorównują swym kolegom płci brzyd-
kiej.

— No?

— Też zaczynają już — kraść!
A. B.

Z warszawskich dialogów.

— Jak tam pani synowie?...

— A no jeden został dyplomata,
ale drugi też jest niezbyt mądry...

— No, a zięciowie?

— Jeden to jest urzędnikiem pań-
stwowym, a drugi także nic nie ma.

— Hm... a dwie niezamężne córki
pani?

— Jedna jest artystką, a druga.
moja pani, też już się puszcza... *JG.*

Do Polski.

Wizja repatrjanta.

Stanisław Wszelacki wracał do Polski po latach, latach. Wywędrował jako kilkunastoletni chłopak z rodzicami na tłustą posadę w „Cesarstwie“, wracał jako starzec, mający kilka razy więcej, niż metryka pokazywała.

Polska...

Słyszał to słowo — gdzieś, kiedyś, podczas przygotowania do bierzmowania, słyszał z ust ludzi, pędzonych w kajdanach na Ural, czytał w pomiętej, staromodnej książeczce. Potem doleciały mu dźwięki nowe — mieszające się w echa huków z frontu, dźwięki zwiastujące, że tam, daleko brzęczy już polska broń; a potem słyszał imię Polski w skrzypie szubienic, w świście nahajów — smutne imię jak granie widma w drutach telegraficznych.

Słowo to dolatywało do uszu. Głębiej nie zapadało. A teraz szedł do Polski.

Bo w Rosji, w szerokiej, trudno było i ptaszkowi niebieskiemu i liszce wyżyć, a coś dopiero człowiekowi, który choć spokojny i cichy, nawet do ochłapów stołu czerwonego dotrzeć nie mógł mieć prawa.

W przeddzień powrotu do Polski był na pożegnalnym mityngu. „Towarzysz“ jakiś po polsku plugawił i bezcześcił tę Polskę, do której wrócić mieli liczni synowie wędrowni.

Imperjalistyczna Polska, militarna, uginająca się pod ciężarem miecza, Polska — żandarm. Polska jaśnie-pańska, bielogwardajska, rządzona przez socjał-zdrajcę, łapczywa, krwi żądzą dysząca...

Wędrowcy słuchali, a sen kleił im oczy, jak przy każdym gadaniu, które słyszy się raz setny. Stanisław Wszelacki ałoli słuchał chciwie, dotąd bowiem Bóg ochronił go od tyfusu plamistego i słuchania propagandy.

Słowa te poczęły coś burzyć w nim i żar nieciół, światło nowe ciskający. I pięści zaczęły mu się zwierzać w pa-sji okrutnej.

Musiał mieć minę osobiłą, jeżeli do niego, tak niepytająca, nieproszona, przystąpiła jakaś nieznana postać i szeptać poczęła.

— Polska to chamskie państwo. Chłopy nią rządzą, śmierzzące gno-jem. Kto szlachcicem się urodził, temu smutno będzie w Polsce. Dziś burza dwór, jutro przyjdzie kolej na kościół. Oby Matka Boska zesłała silną rękę, któraby zburzyła te warszawskie wymysły...

Gorące krople padały na duszę Stanisława. Mimoto ogładnął się lekliwie, czy może kto złapie za kark postać nieznana, takie kontrrewolucyjne wy-głaszającą zasady. Na szczęście nikt. Propaganda nie prowadzi propagan-

dy pod sąd. Propaganda flat, urbi soviet vult.

I marzyć począł Stanisław Wszelacki.

Na dworze mróz, w wagonie gorąco i zaduch. Coś go trawi we wnętrzu. Widzą mu się obrazy nowe i słyszysz wyraźnie wołanie — Polska!

Widziała mu się ta Polska, którą słyszał w dalekim gromie dział. Polska pancerna, rycerska. Na proporcu hasło wolności naszej i waszej wypisane. Widział słońce polskie błyszczące w stali bagnietów, hełmów, czołgów. Widział Wodza i drużynę jego młodą, wynurzoną z ziemi, opartą o ścianę grobów, które objęły tyle ciał, co nie chciały żyć niewolne.

Grała mu ta Polska jakiś hejnał powitalny. To mu zwidziała się Polska wiejska, krzepka, nie opita haszyszem słów gadanych i pisanych, ufna więcej w instynkt i garść niż w utopie i frazesy, płynące z postarzanych zczudziałych, dusznych bagnisk — miast.

Jadą. Sen go morzy coraz głębszy. Już mu nic nie przywiduje się. Jadą.

Ocknął się i obudził. Są już w Polsce. Coś go aż za gardło łapie.

Wyszedł.

W promieniu poranku stały trzy postacie: pan Ganef, pan Łżyświat i sam pan nadradca Kejzerlik. *pi.*

W kawiarni.

Gość (do kelnera). Panie Adolfie pan się omyliłeś, mój rachunek wynosi 13 marek a nie 14.

Kelner. Przepraszam pana, ale ja myślałem, że pan jest zabobonny.

Ostatnia para.

Na dworcu kolejowym wzywa podróżny, z okna wagonu chłopaka kręcącego się po peronie i dając mu 100 mk. powiada do niego:

— Skocz do bufetu i przynieś mi parę gorących kielbasek, a za fatygę kup sobie także jedną parę.

Po chwili wraca chłopak zając kielbaski i z pełnymi ustami mówi:

— Zwracam resztę ze 100 marek, bo udało mi się właśnie chwycić ostatnią parę kielbasek.



Kiedy co nastąpi.....

Wymiana marek na złote — gdy wiceminister skarbu Markowski zmieni nazwisko na Złotopolski...

Banknotów ilość zmniejszy się gdy kasjerzy P. K. K. P. nauczą się odróżniać fałszywe od prawdziwych, lub P. K. K. P. zacznie drukować banknoty lepsze od fałszowanych...

Koleje przestaną dawać deficyt, gdy zaczną obliczać cenę przejazdów po kursie dziennym dolarów...

Sejm obecny się rozwiąże — gdy Witos ubierze smoking i jedwabne pyjamy — Daszyński, zacznie się cze-sać z przedziałem — de Rosset, wstąpi do Towarzystwa Antialkoholików. — Zamorski, zostanie odpowiedzialnym redaktorem organu belweder-skiego — Głabiński, utworzy z Perlem spółkę „Im“-eksportującą „Perlogłab“ — a Stapiński zamieni się z Lutosławskim na zapatrywania...

Michalski zamortyzuje dług państw. — gdy tak potrafi przemówić do (lampy) społeczeństwa, że całą posiadaną ilość marek złoży na ołtarzu Ojczyzny, a Teodorowicz powie, że to drugi cud nad Wisłą...

Dolary zaczną spadać — gdy drukować je będą Wierzbiccy...

Rabski przestanie pisać artykuły antyżydowskie — gdy Kurjer Warszawski zaczną prenumerować prócz samych żydów i chrześcijanie...

Nowaczyński przestanie ujażdżać na Małopolskę — gdy wszystkich obco-dzielnicowców wyleją z Warszawy i będzie musiał wracać na rodzime Podgórze...

Rzeczpospolita zniknie — gdy dolary będą po 10 marek...

Krak. Kurj. Illustr. otrzyma nagrodę Nobla — gdy wynajdzie jeszcze jedno obelżywe przezwisko na „Warszawistów“ i „Paskopiasłów“...

Przybyszewski zostanie zaproszony do Niemiec — gdy będą obchodzić 300-lecie śmierci... Ewersa...

Moralność w Polsce zostanie przywróconą — gdy za przykładem gen. Kulińskiego zarzucimy fox-trotty i stepy a wrócimy do menuetów i gawotów układu mistrza Paderewskiego...

Teatry przestaną dawać deficyty — gdy się zmieni je na kina...

Flotę potężną będziemy mieli — gdy na każdego posiadanego obecnie admirała przypadnie choć jeden statek bojowy...

Artykuły w naszych pismach politycznych będą wtedy rzeczowe — gdy pisać je będą współpracownicy „Szcztuka“...

Humor rodzimy się podniesie — gdy w „Szcztuku“ pracować będą redaktorzy pism politycznych...

Niemcy zapłacą złotem swe długi — gdy p. Alicja przyjmie podarki ze złota amerykańskiego — dauble...
Sław.

Koniec karnawału!



Raz do koła, raz do koła,
Póki piosenka brzmi wesoła.
Cudny jest taneczny gest.

Życie to jest głupi kawał.
Jutro kończy się karnawał,
Ale dzisiaj naszym jest!